

Gustaw Renner cz. 1	1
Dewastacja zamku nad zamkami...	4
Odsłonięcie i poświęcenie pomnika...	7



dzieje miasta

Nr 6 (271) czerwiec 2020

Maria Palichleb

Landshuterstrasse, Bahnhofstrasse i Marienstrasse jako wyznaczniki znaczących etapów w życiu Gustava Rennera cz. 3

Po upływie kilku lat, nadarza się okazja, by sprostować błąd związany z freiburskim adresem. Napisałam (Dz. M.2011/3, s.5), że mieszkał u doktora Gerharda Reckzecha, nauczyciela Szkoły Realnej, sławisty z wykształcenia i pacyfisty z przekonań. Trop okazał się błędny. To, że był autorem tekstów, poświęconych twórczości Rennera, publikowanych w Der Freiburger Bote jeszcze o niczym nie świadczy, bo Paul Sohst również zamieścił w miejscowym piśmie artykuły o jego poezji. Okazuje się, że z P.



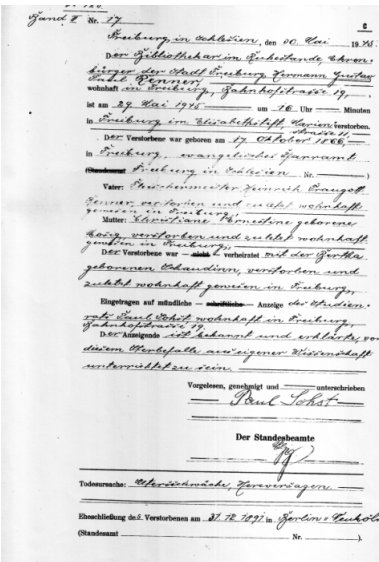
Sohstem łączyła go przyjaźń. Znamy portret Gustava Rennera i popiersie. Autorem tych podobizn był nauczyciel rysunków. Wprawdzie zamieszkał niedaleko domu przy ulicy Parkowej 7, w willi u zbiegu ulic Kolejowej i Parkowej, w przeciwległym końcu, po przekątnej, ale rzetelność i dbałość o prawdę historyczną nie pozwoliły na pominięcie tej kwestii. W jednym z archiwalnych listów jest podany adres: ulica Parkowa, bo ten dom miał dwa wejścia.

Willi przy ulicy Kolejowej nadal istnieje. Wcześniej mieszkał tu Horst Rosemann, późniejszy malarz. Zważywszy specyfikę pracy i uzdolnienia P. Sohsta i jego pierwszej żony Friedel, można dojść do wniosku, że panowała tu wyjątkowa, artystyczna aura. To miejsce plasuje

się, jako drugie, na liście domów związanych z życiem Rennera. Pierwsze to jego dom rodzinny (Landshuterstrasse 43). Ostatni - Marienstrasse 11 - Ośrodek Elżbietański, w którym zmarł.

Akt zgonu zawiera wiele informacji: Bibliotekarz w stanie spoczynku, Honorowy Obywatel Miasta Freiburg Hermann Gustav Paul Renner, zamieszkały przy ulicy Kolejowej 19, zmarł 29 maja o godzinie 16.00 w Elisabethshilft, Marienstrasse 11, wyznania ewangelickiego; ojciec - mistrz rzeźnicki Heinrich Traugott Renner, zmarły i ostatnio zamieszkały we Freiburgu; matka - Christiane Ernestine z domu Mosig, zmarła i ostatnio zamieszkała we Freiburgu;

Zmarły zawarł związek małżeński z Berthą z domu Schaudinn, zmarłą i ostatnio zamieszkałą we Freiburgu przy ulicy Kolejowej 19; przyczyna śmierci - starość, zawał serca. Półtora miesiąca wcześniej, 11 kwietnia 1945 roku, o godzinie 23.00 zmarła żona - Bertha Friederika z domu Schaudinn, bez zawodu, zamieszkała przy ulicy Kolejowej 19; odeszła w zakładzie, który był fundacją Marii Kramsty; córka Augusta Schaudinna i Idy z domu Bagatsch, urodzona w Morunach(?) powiat Gołdap w Prusach Wschodnich;



Akt zgonu G. Rennera

Zapewne był to wielki cios dla pisarza. Jego żona chorowała na raka. Cierpiała w ostatnim okresie życia i śmierć była dla niej wyzwoleniem. Byli małżeństwem 54 lata. Nikt nie stworzył portretu psychologicznego Berthy - poza wzmianką we wspomnieniu Maxa Conrada i oczywiście postać jej zosta-

ła upamiętniona w poezji, ale są to raczej luźne i bardzo ulotne reminiscencje, z których wyłania się eteryczna kobieta.

Gustav Renner i jego żona Bertha spoczęli na cmentarzu przy ulicy Wałbrzyskiej, ale nie w głównej alei, po lewej stronie, w okolicy drugiej lipy (jak podałam to wcześniej - Dz.M.2011/3, s.5); jedna z kwerend archiwalnych pozwoliła definitywnie rozstrzygnąć tę kwestię.

Małżonkowie zostali pochowani pod murem, po lewej stronie od głównego wejścia, za charakterystycznym dawnym grobowcem rodziny Bartschów, istniejącym do dziś, z wyrzeźbioną w bloku kamiennym imitacją skały, na której stał kiedyś krzyż z białego marmuru, zastąpiony wykonanym z czarnego granitu.

Nie zachowała się żadna relacja z ceremonii pogrzebowej. Był to zaledwie 21 dzień pokoju. Uroczystość była zapewne skromna, ale wzięli w niej udział Niemcy, którzy tu jeszcze mieszkali i znali zmarłego. Pionierzy mieli swoje sprawy, związane z organizowaniem życia w nowym dla nich miejscu, a nazwisko „Renner” nic im nie mówiło.

W latach 60 – XX wieku przygotowano grobowce, znajdujące się pod murami, do ponownego pochówku, a trumny, wykonane w przeważającej części z blachy cynowej, „złożono” w dawnym grobowcu Kramstów, przed kaplicą cmentarną, która spełnia swą funkcję do dzisiejszego dnia. Wśród nich - najprawdopodobniej są szczątki Gustava Rennera i jego żony Berthy. W tradycji i zwyczajach niemieckich były to miejsca nobiletujące, najdroższe, przeznaczone dla miejscowej elity finansowej. (W kulturze polskiej miały one najniższą rangę).

Interesujące są rozważania Christiana Morgensterna (1871-1914), niemieckiego poety i tłumacza, mieszkającego we Wrocławiu, w okresie studiów, później w Berlinie. Wprawdzie był młodszy od G. Rennera o 5 lat, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że znali się osobiście.

Christian Morgenstern pisze o początkowej rezerwie, z jaką odnosił się do jego twórczości, lecz w miarę upływu czasu, zaczął przekonywać się do jego wierszy, myśli i talentu.

„Zrozumiałem, że były to dobre dzieła. Teraz wydaje mi się oczywiste, gdy upłynął rok, gdy na rynku księgarskim ukazały się jego poezje; wypełnia je ból istnienia, żal, zgrzyzota, cierpienie.

Większość debiutanckich wierszy oddaje intensywne życie duchowe twórcy. Wykazują one wyraźne cechy talentu i są arcydziełami sztuki poetyckiej. To bardzo pozytywna i szczerza opinia, pozbawiona pochlebstwa i zawiści.

Christian Morgenstern był przekonany, że następne pokolenia będą czerpały z dorobku twórczego Gustava Rennera, bo jako liryk dążył do przełamania schematów i istniejących wzorów w formie, a w treści – zawarł idee humanizmu. By przekonać się, w

jakim stopniu powyższa teza jest prawdziwa należałoby dobrze znać poezję niemiecką i przeprowadzić badania, dotyczące recepcji twórczości pisarza z freiburskim rodowodem. Renner widocznie nie ukrywał, że z zawodu jest czeladnikiem introligatorskim, bo Morgenstern nawiązuje do tego faktu. Recenzując jego twórczość podkreślał, że był samoukiem, ale nie stanowiło to żadnej przeszkody w tworzeniu kunsztownej formy sonetu i snuciu marzeń w patetycznych jambach. Przytacza fragment utworu, w którym przeplatają się motywy rustykalne i biblijne z eschatologicznymi, nabierające katastroficznego wymiaru:

Kiedy nas zmartwychwstanie obudzi
Do wiecznej, słodkiej szczęśliwości
Gdzie owieczka pasie się na zielonej łące,
Białe owieczki na zielonej podniebnej łące,
.....

I płynie czerwona krew

Na podobieństwo purpurowego potoku na zielonej łące

Na zielonej łące czerwona krew.

W komentarzu Christiana Morgensterna padają słowa: „ pojawia się tu odwieczne pławienie się w dzikiej wyobraźni”. Taki typ obrazowania nasuwa skojarzenia z liryką polskiego poety okresu międzywojennego, przedstawiciela katastrofizmu, związanego z grupą literacką Żagary – Józefa Czechowicza.

Na jednej z aukcji internetowych pojawiła się kiedyś kartka, zauważona przez Marka Mikołajczaka, wysłana do Ericha Kästnera 20 października 1916 roku. Z kontekstu wynika, że jest to podziękowanie za otrzymane życzenia z okazji 50 urodzin pisarza. Jego charakterystyczne pismo nie należy do czytelnych:

Honorowy obywatel Poczty Rycerskiej (?)

Dziękuję za życzenia szczęścia z okazji moich 50 urodzin

Pomyślności Gustav Renner

Erich Kästner (ur. w 1899 roku) wysłał tę kartkę jako siedemnastoletni chłopiec. Mieszkał wtedy w Erfurcie. Widocznie znał twórczość adresata, może nawet był nią zafascynowany? Czy liczył na odpowiedź? Dobre wychowanie wymagało skreślenia paru słów... Adresata i nadawcę dzieliła duża różnica wieku. Gdy urodził się Erich – Gustav miał 33 lata to więcej niż jedno pokolenie. Czy mieli okazję poznać się i zaprzyjaźnić? Satyryczny talent E. Kästnera dochodzi do głosu w jego wierszu „Duch Hamleta”, zamieszczonym w tomie „Doktor Erich Kästner Lyrische Hausapotheke” (s.48)

W ramach zalecanej „kuracji”, typowej dla tego tomu konwencji, utwór ten został przeznaczony dla tych odbiorców, którzy nie rozumieją sztuki.

W wierszu E. Kästnera pojawia się postać samego Gustava Rennera, w charakterystycznej białej kamizelce, odtwarzającego rolę ojca Hamleta. Odtwórca jej budził powszechne zainteresowanie. Nawet panie były skłonne zaliczyć go do szczupłych

osób. W tej odrealnionej, poetyckiej rzeczywistości teatralnej, okazuje się nagle, że Gustav Renner, jeśli tylko miał pieniądze – pił.

Pojawił się prosto z zaświatów również w stanie upojenia alkoholowego, wywołując tym samym konsternację swego syna. Duch „wypadł z roli”, scena, z konieczności, została skrócona. Nie powiodły się próby wyprowadzenia go ze stanu zamroczenia i odtwórca zasnął na poduszkach. Umożliwiło to kontynuowanie sztuki, tym razem bez przeszkód. Jednak niefortunny „aktor” pojawił się w następnym akcie, w którym nie było dla niego miejsca. Pozostała mu improwizacja: padł swej żonie do stóp, synowi złamał floret, a z Ofelią zatańczył bluesa. Umożliwiło mu to zaistnienie w akcji, która uległa wielu nieprzewidzianym punktom zwrotnym i komplikacjom, wywołującym głośny aplauz publiczności, zgromadzonej w teatrze w Toggenburgu. Jednocześnie okazało się, że widzowie wreszcie zrozumieli sens sztuki.

Nie wiadomo, jak Renner przyjął ten utwór, zakładając, został przecież wkomponowany w realia wystawianego spektaklu Hamleta (w bardzo specyficzny sposób), w którym rozwój akcji przybiera niedorzeczną formę. Z humorem czy oburzeniem absurdalną sytuacją, z elementami groteski i pure nonsensu?

Ponieważ stanowi on próbę przedstawienia pisarza w innym świetle – z tego względu został przytoczony. Jeśli pisarz potrafił zdobyć się na dystans wobec siebie reakcja mogłaby jedna - gromki śmiech.

W zbiorach Marka Mikołajczaka znajduje się pocztówka z portretem olejnym Gustava Rennera namalowanym przez Paula Sohsta, który w bardzo realistyczny sposób przedstawia liryka, dramaturga i epika w jednej osobie. Zdjęcie wyszło z atelier Maxa Hahna, który był sąsiadem autora obrazu. (ob. ul. Kolejowa 17). Fotografia, doskonałej jakości, ukazuje wszystkie szczegóły. Widać, że portretowany miał pod szyją krawat w kratkę, mankiety białej koszuli spięte spinkami. Na jego twarzy gości lekki, ledwie zauważalny uśmiech. Wysokie czoło, (siwe włosy zaczesane do tyłu) wskazuje na cechy indywidualne myśliciela i intelektualisty. Pisarz został uwieczniony w wieku 73 lat. W lewym gór-

nym rogu pojawia się bliżej nieokreślony liść, a pod nim data : 1939. Portret ten świadczy o niemałym kunszcie malarskim autora. G. Renner widocznie dysponował większą ilością takich kartek, które wykorzystywał do korespondencji. Ta, w zbiorach naszego współpracownika jest adresowana do kompozytora Eugena Zellera, który mieszkał w Stuttgarcie.

Wskazane tu trzy adresy są wyznacznikami ważnych chwil w życiu Gustava Rennera :

Landeshuterstrasse 43 (ob. ul. Henryka Sienkiewicza) – miejsce urodzenia

Bahnhofstrasse 19 (ob. ul. Kolejowa) - tu mieszkał po wyjeździe z Berlina

Marienstrasse 11 (ob. ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego) w tym budynku zmarł.

Mimo woli nasuwa się refleksja, jak niewielka odległość dzieli - w sensie topograficznym – pierwszy adres od trzeciego. Tak naprawdę musiało upłynąć 79 lat, by pisarz znalazł się niedaleko domu rodzinnego. W tym czasie przebył bardzo długą drogę, wypełnioną ciągłym dążeniem do realizacji upragnionego celu. Najpierw było to zdobycie wykształcenia, później pisanie i ciągle uzupełnianie wiedzy. Zbyt mała ilość materiałów biograficznych nie pozwala na postawienie pytań (które muszą pozostać w swej naturze retoryczne): czy był człowiekiem szczęśliwym? Czy miał poczucie spełnienia jako twórca?

Wszystkie przywołane tu budynki istnieją. Kondycja pierwszego jest fatalna – zarówno elewacji i klatki schodowej. W drugim, ze względu na pełnioną funkcję, na pewno zmieniono dawny układ pokoi. Trzeci jest własnością prywatną i właściciel w zasadzie nie prowadzi żadnych prac remontowych.

Jak zauważył Walther Schneider (Der Wanderer im Riesengebirge 1933/6), „Gustav Renner z Fre-

Miasto w grafice Jana Palichleba



iburga na Śląsku, od wielu lat mieszkający w Berlinie, nigdy nie zabiegał o sławę, pozostawał samotny i skromny, podążając swą własną drogą, niezależnie od obowiązującej mody i stylu. Znany wąskiemu gronu czytelników, zafascynowanych jego twórczością”. W. Schneider, przytaczając krótką biografię twórcy, używa określenia „urodził się poniżej Książa”, które staje się nie tylko trafną, rozpoznawalną lokalizacją, ale przy okazji mówi o wielowiekowych związkach miasta z zamkiem.

Kolejna podróż w przeszłość z Gustavem Rennerem, (ale nie ostatnia), dobiegła kresu.

Dane związane z rodziną Gustava Rennera w zasobach: APWr,O/ Kamieniec Ząbkowicki, AMŚ, Friedhofs Register 1885- 1901 sygn.1/3 i sygn 1/5

Tom poezji, z którego pochodzi wiersz „Hamlets Geist” [w:] „Doktor Erich Kästner, Lyrische Hausapotheke, Deutscher Taschenbuch Verlag, München 2002

Przytoczone przekłady wierszy Gustava Rennera mają charakter przybliżony i w ogóle nie претендуют do miana literackich!

Zdjęcia współczesne – Jan Palichleb

Opracowanie: Mateusz Mykytyszyn

Dewastacja zamku nad zamkami, czyli Książ w czasie II wojny światowej

Günther Grundmann konserwator zabytków Dolnego Śląska w czasie II wojny światowej robił wszystko, aby opóźnić projekt przebudowy, a w rzeczywistości barbarzyńskiej dewastacji Zamku Książ. Bezskutecznie. Najpiękniejsza rezydencja Śląska, która przez ponad 430 lat znajdowała się w rękach szlacheckiej rodziny Hochbergów, w latach 1944 – 1945 była przygotowywana na reprezentacyjną siedzibę Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy z pokazowymi apartamentami dla samego Adolfa Hitlera.

Swoje wspomnienia Günther Grundmann opublikował w Monachium w 1972 roku, ale ich treść nie jest powszechnie znana polskim czytelnikom. Przytaczamy ich obszernie fragmenty, które przybliżają ogrom zniszczeń, jakich dokonali hitlerowcy w książańskich komnatach.

„W 1946 roku w zamku Pommersfelden koło Bambergu, należący do rodziny Schönbornów, odbył się pierwszy po wojnie koncert muzyki Bacha. Odświętnie ubrani ludzie we wspianych pomieszczeniach, koncerty w halach spacerowych, ponownie spotkania z potomkami wielu śląskich rodzin którzy się jeszcze nie znali.

Służący przechodząc między siedzącymi dopytywał się, gdzie mógłby spotkać profesora Grundmanna ze Śląska. Otrzymał bowiem polecenie doręczenia mi zaproszenia księżnej von Pless, z domu hrabianki von Schönborn-Wiesentfield (ur.1896 r.).

Pozwoliła sobie mnie zaprosić, żebym wypił z nią herbatę i opowiedział o Książu i jego losie.

Teraz siedziałem elegancko ubrany naprzeciw uprzejmiej pani, w wytwornym salonie, w otoczeniu wspaniałych starych mebli i obrazów, chronionych jak bezcenne skarby i opowiadałem o niczym innym jak tylko o brutalnym zniszczeniu i bestialskim zhańbieniu zbiorów śląskiego zamku. Przy tym chodziło tu nie o zniszczenie spowodowane przez bomby czy też działania wojenne, nie, te zniszczenia były wynikiem gorączkowych, aroganckich posunięć najwyższych władz partyjnych w tamtych czasach, gdy wynik wojny był już od dawna rozstrzygnięty, a Rosjanie przygotowywali się do wielkiej końcowej fazy ich przemarszu na zachód.

Powinienem opowiadać o tych wydarzeniach, ponieważ mimo tego, że byłem konserwatorem zabytków nie mogłem niczemu zapobiec, a jedynie obserwować i potępiać.

Pozwolę sobie jeszcze raz to powtórzyć: chodziło o adaptację zamku Książ w górskiej okolicy Wałbrzycha, dawnej siedziby Hochbergów, późniejszych książąt von Pless.

W 1939 roku byliśmy we Wrocławiu na świetnej imprezie w wyższym prezydium, gdzie spotkaliśmy Jana Henryka XVII (ur.1900). Książa interesowało odtworzenie wystroju późnobarokowego i częściowo przechodzących już w styl empire pokoi w szlacheckiej budowlu i w związku z tym prosił mnie o małą poradę po zakończeniu przyjęcia. Dopytywał się także czy właściwie widzieliśmy Książ w czasie kwitnienia rododendronów. Ponieważ odpowiedzieliśmy przecząco, zaprosił nas uprzejmie, przy czym wprawdzie zaznaczył, że jedzie na razie do Anglii, zalecił jednak swojemu kamerdynerowi, żeby jak nigdyś przejrzał jego mundury, gdyż będzie ich wkrótce potrzebował.

To, w powiązaniu z zaproszeniem nas do Książa wyrzyło mi się wówczas silnie w pamięci, może z tego powodu, że wyrażała się w tym prawidłowa ocena sytuacji politycznej.

Kilka tygodni później wkroczyły do Polski wojska Hitlera. Druga wojna światowa stała się rzeczywistością, rzeczywistością, która dla mojej służbowej pozycji i działalności nabierała szczególnego znaczenia i coraz bardziej dawała mi odczuć, że jestem również ofiarą jej nieuniknionych, a pośrednich skutków.

Książę był w Anglii, krzewy rododendronów w Książu w tym czasie zakwitły, a kwiaty po raz kolejny zdążyły zwiędnąć.

Zaskoczył mnie bardzo, że zamiast zaproszenia do księcia otrzymałem rozkaz pojechania do Książa od szefa okręgu, Hankego. Jako powód podano, iż zamek został zarekwirowany z polecenia Führera, ponieważ książę wstępując do armii angielskiej został uznany za wroga Rzeszy.

Widzę jeszcze teraz siebie stojącego w holu mieszkania Hankego oraz jego samego jak schodzi po schodach na dół. Powiedziałam mu wówczas, że nie mogę uwierzyć w to, iż księżę pełni służbę w armii angielskiej, na co on się odwrócił, podszedł do telefonu i w mojej obecności rozmawiał z Staatssekretär Meissnerem. Potem odłożył słuchawkę, podszedł do mnie i zapewnił, że to prawda. Nadmienił także, że postanowiono z polecenia Führera przebudować zamek Książ dla odpowiednich, bliżej nieokreślonych jeszcze celów. Ponieważ podlega on ochronie jako zabytek, życzy sobie w tym mojego uczestnictwa. Przebudowa miała przebiegać według planów architekta Giesslera, brata szefa okręgu monachijskiego. Wyniknął stąd najtrudniejszy dla mnie obowiązek, musiałem bowiem jeździć do Książa towarzysząc transportowaniu dóbr kultury. W Książu w ostatnich tygodniach rozwinął się jeden z największych placów budowy, o niewyobrażalnych jak na owe czasy rozmiarach.

Co z tego miało wynikać i jakiemu celowi służyło to niesamowite postępowanie, pozostawało dla mnie na początku zupełnie niejasne. To, czego się dowiedziałem na pewno, to był jedynie fakt, że dolnośląski urząd regionalny, a więc mój urząd nadrzędny, został obciążony odpowiedzialnością za te przedsięwzięcia.

Były administrator zamku Książ, opublikował w 1954 r. w gazecie „Neu Züricher Zeitung” kilka notatek o rozmiarach tego przedsięwzięcia, które należy określić nie jako budowę, lecz raczej jako dzieło zniszczenia. Treść tych publikacji mogę potwierdzić dosłownie.

„W końcu 1943 roku wydzielono część zamku w tymczasową siedzibę dyrekcji kolei wrocławskich, ale trwała ona tylko do lutego 1944 r. Co wtedy zrabowano, trudno sobie wyobrazić, ale to wszystko było tylko prologiem. Teraz nastąpiła wspomnianą konfiskata zamku z polecenia Meissnera i „po ostrym sporze z dyrekcją kolei, która znowu musiała przenieść swoje biura, pojawia się z 1000 ludzi organizacja Todt. Dopiero teraz wszystko się zaczęło. Cały plac zamkowy został podzielony,

wszystkie wodociągi w parku wyrwano, tarasy całkowicie zniszczono, przed wejściem wykuto w skale szyb o głębokości 50 m do uruchomienia windy. W związku z tym zbudowano drogę tak, żeby można było dojechać samochodem do windy. Zbudowano także połączenie kolejowe ze Szczawienkiem. Liczba robotników wzrosła już dużo ponad 2000 i zwiększyła się o dalsze 1000 osób, w tym 800 Żydów, dla których założono w pobliżu obóz koncentracyjny.

Odpowiedzialnym za te wszystkie okrucieństwa był sekretarz państwa Meissner. Nazwał on zamek w Książu „Dom Gościnny – Leśna Łąka”. Meble dla tego „domu gościnnego” – 300 sypialni oraz całkowite urządzenie berlińskiego zamku Bellevue magazynowane były w Szczawnie.

Profesor Giessler określił: „za rok zamek Książ będzie nie do poznania”. I tak rzeczywiście było.

W biurze budowy zatrudniono 35 architektów, wyłącznie młodych ludzi między 20 a 30 rokiem życia. Chcę opisać po kolei, jak wszystko zostało zniszczone.

Wyrwano granitowe kamienne portale, które



Salon zielony przed II wojną światową

miały być zastąpione marmurem. Hall wejściowy miał być hallem przyjęć, pokój bilardowy – pokojem zabaw (gier). Cały parter razem z muzeum miał być kancelarią i sekretariatem, jedną część piwnic o trzymała policja. W marmurowej Sali Maksymiliana miał być zniszczo-

ny sufit i skuty ozdobny marmur.

Profesor Grundmann zabronił jednak przeprowadzenia tych prac, ze względu na wartość zabytkową sali. Dlatego też przemalowano marmur na czerwono; wyglądało to okropnie. W salonie zielonym usunięto obrazy i całe pomieszczenie, podobnie jak salon czerwony z jego marmurową obudową ścian, przemalowano na białe. Pokój gobelinowy i włoski zostały przebudowane dla Führera i zaopatrzone w łazienkę. Z tunelu do pokoju gobelinowego zbudowano windę, żeby Führer nie pokazując się na zewnątrz mógł dostać się do pokoju.

Salę Krzywą obniżono: piękny sufit z freskowymi malowidłami spoczywa w wąwozie książęńskim. To była jadalnia. Połowę winiarni przeznaczono na kuchnię z dojściem do czarnego Dziedzińca. Pokoje cesarskie miały być przebudowane na małe apartamenty. Większe sale przystosowano jako jadalnie dla ludzi. Między pomieszczeniami kuchennymi i Salą Krzywą przewidziano połączenie trzema windami”.

Fakt, że moje nazwisko wymienione zostało w związku z tymi okropnymi pracami, ma swoje uzasadnienie. Jako konserwator zabytków byłem zmuszony włączać się w to bez względu na dobra czy złą sytuację. Ale nie tylko jako konserwator zabytków, także jako Ślązak czułem się w obowiązku przeszkadzać jak tylko mogłem zniszczeniu, a poza tym zabezpieczyć posiadłość rodzinną książąt.

Rozpocząłem więc przewożenie mebli, obrazów i gobelinów z prywatnych pomieszczeń do zamku Hochbergów w Roztoce. Poza tym umieszczona w budynku bramnym słynna biblioteka została przeniesiona w inne miejsce, którego nazwę niestety zapomniałem. Pamiętam tylko jeszcze, że ten transport powiązany był ze szczególnymi trudnościami. Przy tym całym smutnym przedsięwzięciu dużej pomocy udzielił mi ofiarny pan Gottschling ze słynnej firmy przewozowej Knauera.

Moje przedsięwzięcia wzbudziły nieufność kierownictwa budowy do tego stopnia, że doszło do ostrej sprzeczki między mną a Giesslerem, kiedy on przedłożył mi szkic przebudowy Sali Maksymiliana. Miejsce wspianego barokowego zbioru plastyki, marmurowych sztukaterii oraz malarstwa najlepszych śląskich i czeskich mistrzów miała zająć dekoracja architektoniczna w myśl pseudoklasycystycznych wzorców typowych dla sztuki III Rzeszy.

Mój protest spowodował, że pan Giessler ostrzegł mnie, że jeśli się będę dalej sprzeciwiał jego planom, powie Führerowi w czasie jego pierwszego pobytu w Książu, że ten mierny barok zachowany został z mojego polecenia jako konserwatora terenowego. Odpowiedziałem mu na to z całym spokojem, że żaden przymus nie jest w stanie odwołać mojego sprzeciwu. Następnego dnia szef okręgu postępował jednak zgodnie z moim punktem widzenia. Skończyło się na pomalowaniu Sali czerwoną farbą o czym pisze zarządca zamku, ale dzięki bogu ja tego nie oglądałem.

Przeprowadziłem także restaurację malowideł jednego z pomieszczeń, których twórcą był malarz i architekt Tischbein. Przedstawiały one motywy krajobrazowe z ruinami zamku śląskiego, podobnymi do zamku w Grodźcu. Tego ciężkiego zadania podjął się mój stary kolega Johann Drobek. Od niego dowiedziałem się później wielu szczegółów z samowładnych postępowań sztabu budowlanego Giesslera.

Od czasu do czasu zmęczony i obarczony obowiązkami jeździłem do Książa. Przedmioty konflik-

tów gromadziły się tym bardziej, im bardziej umacniał się rosyjski front na łuku Wisły i im bardziej słabła nasza obrona. Uległo osłabieniu moje poparcie u szefa okręgu. Nadszedł 16 stycznia 1945 roku. Pojechałem wcześniej do Książa. Siedziałem z Drobkiem w kantynie, kiedy ogłoszono przedarcie się Rosjan przez linię frontu pod Baranowem.

Był to początek trwającej niewiele dni panicznej ucieczki sztabu budowlanego i odtransportowania robotników. Minęło zaledwie 14 dni i całe to widmo z tysiącami robotników, uszło. Pozostawiono na wpół zniszczone i okaleczone wnętrza. Tak wyglądała ta „wspaniała” budowa, zdana na łup i ograbienie po katastrofie, która przetoczyła się przez Śląsk.

Kiedy próbowałem przedstawić księżnej von Pless w Pommersfelden moje przeżycia w Książu okazało się, jak wielki istnieje kontrast między przeszłością a teraźniejszością. Dowiedziałem się wtedy od niej, że książę wcale nie wstąpił do armii angielskiej, lecz po pięcioletnim internowaniu na życzenie Foreign Office przyjął proponowane mu od dawna obywatelstwo angielskie i dopiero wówczas wstąpił, w 1944 r. do wojsk obrony powietrznej. Jedna z gazet angielskich opublikowała ten fakt, razem ze zdjęciem księcia w mundurze lotniczym, co spowodowało potem akcję konfiskaty zamku.

Jak dziwna jest gra przypadków: dla rozślawienia Książa Henryk XV rozbudował zamek pragnąc zorganizować tu spotkanie trzech cesarzy: Wilhelma II, Franciszka Józefa I i Mikołaja II.

Do tego spotkania w zamku Książ, w którym ponad sto lat temu król Fryderyk Wilhelm III i królowa Luiza przeżywali słynny turniej śląskiej szlachty, w zbrojach i z lancami przed romantycznymi ruinami Starego Zamku – jednak nie doszło.

150 lat później zamek miał być kwatery Hitlera i domem przyjęć Rzeszy, gdy Wielka Niemiecka Rzesza sięgać będzie do Bugu – to były słowa Giesslera, które mi kiedyś powiedział. Zamiast tego Rosjanie oblegali już Wrocław i zdobyli Berlin. Ale zamek Książ stał się ruiną i spadł na barki państwa polskiego, jako pozbawiona sensu, zabytkowa budowla.

Günter Grundmann

Günther Grundmann (ur. 1892 w Jeleniej Górze zm. 19 czerwca 1976 w Hamburgu) – niemiecki profesor, malarz, historyk sztuki, konserwator zabytków. Doktor honoris causa Politechniki Wrocławskiej (przed wojną) oraz Uniwersytetu w Hamburgu. Autor książek i artykułów o sztuce Śląska. Twórca tzw. listy Grundmanna.

Erlebter Jahre Widerschein. Bergstadtverlag Wilhelm Gottl. Korn, München 1972 [tlw. Autobiografie, sonst Bericht von Schlösserbesuchen während der Zeit als niederschles. Provinzialkonservator].

Tłumaczenie fragmentów książki ukazało się po raz pierwszy w Informatorze Kulturalnym i Turystycznym Województwa Wałbrzyskiego, nr 2, 3, 4 z 1988 roku, wydawanym przez Wojewódzkie Centrum Kultury i Sztuki „Zamek Książ”.

Maria Palichleb

Odsłonięcie i poświęcenie pomnika upamiętniającego bitwę 4 czerwca 1745 roku

*Panu Edwardowi Haldasiowi
redakcyjnemu mentorowi, znawcy historii lokalnej
i bitwy pod Dobromierzem.*

Podejmowanie tego tematu zdecydowanie wykracza poza granice administracyjne naszego miasta, więc może wydawać się nieuzasadnione. Pamiętając jednak o randze wydarzenia, które wpłynęło na losy Dolnego Śląska, może stać argumentem przemawiającym za słusnością przedstawienia przebiegu wmurowania kamienia węgielnego i odsłonięcia monumentalnego obelisku. Właśnie mija 110 lat od tych uroczystości. Zważywszy fakt, że wziął w nich udział książę Hans Heinrich XV von Pless i jego małżonka, burmistrz Feliks Nürnberg i przedstawiciele rady miejskiej (A. Klein, A. Bartsch, Schröter, Regent, Grun), uzyskujemy kolejne potwierdzenie podjętej decyzji. Przy tej okazji nie można pominąć jeszcze jednego faktu: mianowicie, w 1910 roku (zbieżność dat nie może być przypadkowa) w drukarni Hermana Heibera, mieszczącej się w Rynku, pod numerem 27, została wydrukowana książka „Der 4 Juni 1745”, Freiburg in Schlesien, której autorem był Adalbert Hoffmann, kapitan Królewskiej Armii Saskiej.



Robert Kisiel, we wstępie do swojej publikacji „Strzegom –



Dobromierz 1745”, napisał we wstępie: „godne uwagi są poświęcone bitwie opracowania A. Hoffmana”. (s.7) Potwierdzeniem tej tezy jest wielokrotne cytowanie prac A. Hoffmanna. Oprócz wspomnianego wyżej tytułu, autor ten wydał jeszcze (Der Tag von Hohenfriedeberg, Oppeln 1903; i Unter Friedrichs Fahnen, Kattowitz 1912).

O uroczystościach związanych z położeniem kamienia węgielnego i odsłonięciem pomnika szeroko pisała ówczesna prasa: Waldenburger Wochenblatt, Anzeiger für Zobten am Berge und Umgegend,

Namslauer Stadtblatt. Poza tymi tytułami, można było, z pewnością przeczytać o tych wydarzeniach w Der Freiburger Bote, Striegauer Anzeiger i w gazetach świdnickich.

Upamiętnienie bitwy. po upływie ponad półtora wieku, miało znaczenie natury politycznej.

„Właśnie minęło 165 lat od bitwy, która rozegrała się na polach przed Dobromierzem, w której połączonymi wojskami austriackimi i saskimi, w liczbie 80000 dowodził książę Karol Lotaryński. Wojsko pruskie, pod wodzą króla Fryderyka II, liczyło 60000 żołnierzy. Zdaniem reportera, już o godzinie 8 rano los bitwy był przesądzony (rozpoczęła się, jak podaje R. Kisiel, strzałami z Góry Szerokiej, obsadzonej przez Sasów „jeszcze przed 4.00” (s.121). Anonimowy sprawozdawca napisał, że „wystarczyło szachowe posunięcie wielkiego Fryderyka, by spowodować chaos w oddziałach nieprzyjaciela, zarządzając pozorny odwrót. Okazało się, że koalicjanci dali się podejść, utracili swoje wcześniejsze niezmiernie korzystne pozycje. Nastąpiła <ucieczka> Prusaków. Był to nierozważny i forsowny marsz, w którym uformowane czoło nagle stanęło wobec Prusaków i zaczął się morderczy ostrzał.” Pan Edward Hałdaś, w swoim komentarzu, powiedział, że „żurnalista” zastosował skrót myślowy; bezpośrednią przyczyną zaistniałego zamieszania był używany czarny proch, który stworzył zasłonę dymną, a w konsekwencji kompletną dezorientację. Pan Edward wskazuje jeszcze inne przyczyny chaosu – pojawienie się informacji, że ulubiony generał „dostał” oraz wprowadzona w ostatniej chwili zmiana umundurowania.

Doskonałym uzupełnieniem tego etapu walk jest fragment przytoczony przez Roberta Kisiel:

„Natężenie ognia było większe niż w poprzednich bitwach wojen śląskich. Według relacji flinty i armaty < czyniły straszliwy hałas [...] Śmierć zbierała obfite żniwo, co chwila padali ludzie zasypywani przez pociski z flint, koszeni przez kartacze, rozdzierani przez kule armatnie. Żołnierze zdolni do walki ładowali i strzelali na przemian, wszystko na komendę, stojąc wśród martwych, rannych i konających towarzyszy broni. Jęki ofiar zagłuszała potężna pałba wystrzałów”. (s. 158).

Ten niezwykle plastyczny, synestezyczny obraz pozwala czytelnikowi ujrzeć przerażający obraz bitwy. Wrażenia tego nie jest w stanie zatrzeć nawet świadomość dystansu czasowego, dzielącego od tego krwawych walk toczących się w naszej okolicy.

Wspomniany wyżej autor podaje następujący bilans strat: Prusacy – 4700 żołnierzy (w tym 183 oficerów, w tym 9000 zabitych, 3800 rannych); Austriacy – 10332 żołnierzy (z tego 270 oficerów, w tym 1800 zabitych, ponad 2800 rannych 5700 wziętych do niewoli; Sasi – 3400 żołnierzy (z tego 150 oficerów, z czego 1300 zabitych, 900 rannych, 900 jeńców.

O genezie samej idei pomnika pisze Krzysztof Kaszub, powołując się na stronę strzegom/historia ciekawostki – inicjatywa budowy wyszła z kręgu działającego we Wrocławiu, Towarzystwa Byłych Przyjaciół Żołnierzy poległych w bitwie Austriaków i Sasów. Pomysłodawcą był radca sądowy - Adalbert Hoffmann, a autorem projektu - wicekonsul w USA Richard Wackerow. Miejsce pod budowę pomnika przekazał starosta von Richhofen, a materiał - Granit z kamieniołomu w Borowie – hrabia Hochberg z Rostoki. Idea ta zyskała liczne grono zwolenników, więc powołano komitet fundacji pod honorowym protektoratem księcia von Pless, który „zwrócił się do kół kombatanckich we wszystkich miastach Niemiec o wsparcie finansowe.” Akcja ta została życzliwie przyjęta, bo „z różnych stron napływały kwoty pieniężne. Razem zebrano 15000 marek”.

17 października, w niedzielę. 1909 roku wmurowano kamień węgielny. Dzięki relacjom lokalnych gazet możemy poznać przebieg uroczystości i nazwiska jej uczestników.

Lokalizacja pomnika w małym lasku dębowym przy szosie na trasie Strzegom - Godziszówek w tzw. „Guhle” była uzasadniona historycznie. Robert Kisiel pisze, że „żołnierze zabici w bitwie (3500 – 4000) pochowani zostali w masowych grobach, większość z nich na polach wokół Godziszówka, gdyż między tą miejscowością a Tomkowicami i na pobliskich terenach Guhle miały miejsce najbardziej krwawe boje – walki piechoty i szarża dragonów Bayereuth”. (s. 176 – 177)

Dzięki notatce prasowej wiadomo, że tego dnia była wyjątkowo piękna pogoda. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 11.30. Wzięły w niej udział następujące osobistości: księżę von Pless z małżonką. Jego ekscelencja generał VI Korpusu Armii von Woysch, cesarsko – królewski konsul generalny Austro – Węgier Trojan, wicekonsul Stanów Zjednoczonych Ameryki Richard Wckerow (wszyscy z Wrocławia) oraz dowódcy austrowęgierskiej i saskiej armii. Radca Sądu Krajowego, kapitan Hoffmann (autor wspomnianej wyżej książki) wygłosił mowę powitalną. Księżę von Pless wniósł okrzyk „Hura” na cześć Stanów Zjednoczonych Ameryki i trzech władców: Niemiec, Austro-Węgier i Saksonii. Po nim nastąpiło trzykrotne rytualne uderzenie młotkiem w kamień węgielny, przez każdego uczestnika tej ceremonii. Poinformowano, że odsłonięcie pomnika nastąpi w 165 rocznicę bitwy – 4 czerwca 1910 roku. Tak brzmiały oficjalne relacje prasowe. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment pamiętników księżnej Daisy, która również była obecna na tym patriotycznym święcie:

„17 października 1909, Książ

Miałam bardzo pracowity dzień. Wyruszyłam o wpół do jedenastej do Strzegomia, jakieś 10 mil stąd, by położyć kamień węgielny pod budowę pomnika ku pamięci Austriaków i Saksończyków, którzy po-

legli pod Dobromierzem. Nie było to specjalnie imponujące. Tak czy inaczej Niemcy z tłustymi brzuchami, wieczorowe stroje i cylindry w ciągu dnia zawsze bardziej skłaniają mnie do śmiechu (lub do płaczu), gdyż często wygląda to jak pogrzeb. Zastukałam w kamień młoteczką, a każda oficjalna persona coś mówiła. Modliłam się jedynie do Boga, aby dusze odpoczywały w pokoju. Gdy odchodziłam położyłam dwie tuberozy z bukietu, który dostałam, na kamieniu i zaprawie murarskiej. Czułam, że kładę je na grobie. Wróciliśmy do domu na lunch, przywołując ze sobą generała von Woyscha. Hans oczywiście musiał wygłosić mowę, podczas której użył sformułowania: < a cesarz przyłączył się do króla Saksonii i cesarza Austrii > - potem stanął jak wryty. Jak zwykle bardzo się starał, by robić wszystko według etykiety, ale nie wiedział czyje imię powinien wymienić jako pierwsze. Władcy Austrii czy Saksonii! Następnie jakiś starszy mężczyzna ponaglił go. Wyglądało to raczej tak, jak gdyby zapomniał pod jakim monarcha ci mężczyźni walczyli i stracili swoje życie. Uważam to za dziwne, że nie wspomniano tu ani o bitwie, ani o Fryderyku Wielkim” (s. 188)

Dzięki temu fragmentowi dysponujemy zupełnie innym, niekonwencjonalnym spojrzeniem na tę uroczystość. Księżna ocenia fakty jako autsajderka i osoba nie identyfikująca się z niemieckimi obyczajami i etykietą. Krytycznie ocenia ubiory mężczyzn, które kojarzą się jej raczej z ceremonią pogrzebową. Sama zdobywa się na nietypowy i romantyczny gest, składając dwie tuberozy na kamieniu węgielnym. Surowo ocenia wystąpienie swego męża przedstawiając w wątpliwym świetle jego refleks i zdolności oratorskie. Obrazowość i doza niefrasobliwości ukazują to wydarzenie w nieco innym świetle.

W wydanym drugim tomie pamiętników księżnej Daisy „Lepiej przemilczeć”, autorka wspomina dzień poprzedzający tę uroczystość:

„16 października, 1909

Hans powrócił z Pardubic w nastroju <Księcia > co odczułam zapytawszy go wieczorem, czy oczekują od niego przemowy na jutrzejszym położeniu kamienia węgielnego pod pomnik wznoszony ku pamięci Saksończyków i Austriaków poległych pod Dobromierzem. Odpowiedział mi, że słowa < oczekują > nie używa się w odniesieniu do jego osoby [...]” (s. 382 - 383)

Wypowiedź ta świadczy o wyniosłości, połączonej z apodyktycznymi skłonnościami, wynikającymi z przekonania, że inni nie mają prawa oczekiwać czegokolwiek od niego – księcia.

Na stronie POLSKA.ORG.PL prezentowana jest fotografia, upamiętniająca tę ulotną chwilę i jej uczestników. Na pierwszym planie, po lewej stronie stoi Adalbert Hoffmann; w długim płaszczu i, skrytykowanym przez Daisy, cylindrze. Postacie oznaczone numerami 3 i 4 to księstwo von Pless



1. Landgerichtsrat Hoffmann-Breslau. 2. Kommand. General Erz v. Woyrsch-Breslau. 3. Fürst Rich. Fürstenheim. 4. Fürst Rich. 5. Dr. Cornwallis West. 6. Frau Serena Erz. 7. Erz. Serena-Siegung. 8. Stadterobern. Kaiser-Breslau. 9. Sitzgenj. Waderow-Breslau. 10. Fürst v. Richthofen-Bardani. 11. Komm.-Rat Schneiderhan-Breslau. 12. Sereinsoorj. Heusler-Breslau. 13. Generalmaj. Trojan-Breslau. 14. Hptm. d. 2. Sango-Regt. Die Teilnehmer bei der Grundsteinlegung zum Denkmal der bei Hohenfriedberg gefallenen Oesterreicher und Sachsen.

(księżna w kostiumie, kapeluszu z dużym rondem i boa lub szalem na szyi)

Po prawej stronie księżnej stoi jej ojciec Mr. Cornwallis West. Numer dwa to gość Plessów – generał von Woyrsch w centralnym punkcie, za rośliną (krzewem laurowym [?] w doniczce) – wicekonsul Richard Wackerow.

Fotografia ta została opublikowana w Die Welt 1909/4, a pod nią znajduje się podpis: „Cäcillie” - może to nazwa atelier?

Zgodnie z zapowiedzią, w sobotę, 4 czerwca 1910 roku, nastąpiło odsłonięcie pomnika, ufundowanego w znacznej części przez obecne Stowarzyszenie Militarne Towarzyszy Królewskiej Saksońskiej Armii i Austro – Węgierskie Stowarzyszenie Pomocy „Austria” z Wrocławia, zlokalizowanego „pod ostatnim starym dębem”. Kolejny sprawozdawca przypomniał, że bitwa rozegrała się w pięknej wiosennej scenerii, a natura była świadkiem dramatycznych, śmiertelnych zmagania walczących. Podobnie, jak uroczystości wmurowana kamienia węgielnego, w październiku ubiegłego roku, czerwcowej była piękna aura.

Tego dnia przybyło do Guhle wielu mieszkańców z okolicznych miejscowości - w relacji jest mowa o tysiącach. Splendoru tej gali dodała obecność niemieckiego następcy tronu Friedricha Wilhelma, austriackiego arcyksięcia Karla Franza Josefa i księcia Johanna Georga z Saksonii. Do znaczących osób należy zaliczyć księcia Hansa Heinricha XV i jego żonę księżną Marię Theresę von Pless.

Rzetelność dziennikarska sprawozdawcy nie pozwoliła mu pominąć rodzajów mundurów, w jakich wystąpili szacowni goście: następca tronu – w mundurze Pasewalker kirasjerów, księżę von Pless – przybocznej gwardii huzarów.

Część gości przyjechała pociągiem specjalnym z Wrocławia do Strzegomia, wśród nich: naczelny prezydent Johann von Dallwitz generał major brygady von Woyrsch, dowodzący VI korpusem,

generał - major brygady Roß z Świdnicy, generał dywizji von Reißenstein z Bystrzycy Dolnej, komendant kirasjerow von Schmettow i dowódca 11

regimentu Grenadierów Wilmowsky, gubernator prowincji von Richthofen, nadprezydent dr von Staff, dyrektor Poczty Neumann, dyrektor Kolei Mallison, starosta Górnictwa Schmeißer, konsul generalny Austro – Węgier Trojan, starostowie powiatów strzegomskiego, jaworskiego, świdnickiego, ponadto burmistrzowie miast: Dobromierza, Bolkowa, Jawora, Świebodzic (Feliks Nürnberg). Wyliczanie nazwisk, stopni wojskowych i funkcji może wydawać się nużące, miało jednak ono służyć uhonorowaniu obecności tych osób, a jednocześnie określić rangę tego dnia, w skali całego kraju.

Wśród tak licznie zgromadzonych dostojników państwowych, dowódców wojskowych, przedstawicieli wielu kluczowych instytucji, nie mogło zabraknąć pomysłodawcy idei powstania pomnika, kapitał Adalberta Hoffmanna, członków komitetu budowy i jego protektora księcia von Pless. Głównodowodzący VI Regimentu Artylerii von Wundt reprezentował króla Württembergii, który uległ wypadkowi na dworcu w Strzegomiu. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej, powrócił do Wrocławia. Okazało się, że specjalnym pociągiem z Wrocławia przyjechali członkowie Stowarzyszenia Sasów, główny nadzorca Więzień Häußler, członkowie Stowarzyszenia Austria i konsul generalny Trojan. Oprawę ceremoniału wojskowego zapewniła Honorowa Kompania Grenadierów, Szwadron Honorowy Jazdy Konnej Regimentu Przybocznego Kirasjerów oraz orkiestra. Zajęli oni miejsce po lewej stronie szosy; przed pomnikiem stały stowarzyszenia wojenne ze Strzegomia, Jawora, Bolkowa, Świdnicy, Wałbrzycha oraz z Austrii.

Uczniowie szkół z pobliskich miejscowości zajęli jeden z boków utworzonego wielkiego czworokąta, wokół pomnika. Po lewej stronie znaleźli się przedstawiciele austriackiej i saskiej armii – honorowi goście, panie po prawej.

Po oficjalnym powitaniu (nie podano, komu przypadł ten honor ; kapitanowi Hoffmannowi, księciu von Pless?) Wiadomo jednak, że wzniesiono okrzyk „Hura” na cześć przybyłych gości.

Po tym powitaniu wkroczyła kompania honorowa, szwadron i stowarzyszenia wojenne.

Sprawozdawca skwapliwie odnotował fakt, że po rytualnym ceremoniale, następca tronu rozmawiał w przyjacielski sposób z kilkoma weteranami, którzy wcześniej wzniesli okrzyk na jego cześć. Być może, takie zachowanie miało służyć wyeksponowaniu jego postawy, wyrażającej się w dążeniu do pokonania wszelkich barier społecznych i przedstawienia się w sympatycznym świetle?

Reporter podał jeszcze jedną uściślającą informację, z której wynika, że najbardziej znaczący goście stali przed pomnikiem, równoległe do szosy.

Rozpoczęła się właściwa uroczystość. Dziesięcioosobowa orkiestra odegrała chorał „Kochajmy Pana, potężnego Króla”. Tekst zaintonował chór,

liczący 150 mocnych, męskich głosów, pod dyktando kantora Schuberta ze Strzegomia, Po nim zabrzmiał następny utwór Ludwiga van Beethovena „Niebiosa chwałą wieczną godność”, do słów poety Christiana Fürchtegolta Gellerta.

Po tych muzycznych akcentach chorałowych radca sądu kapitan Adalbert Hoffmann wygłosił mowę okolicznościową, po której odsłonił pomnik na znak dany przez księcia von Pless.

Wprawdzie nie pada tu nazwisko osoby, która dokonała tego aktu, ale można przypuszczać, że był to inicjator budowy. Gdy ukazał się przed oczami zgromadzonych imponujący monument, przewodniczący wrocławskiego stowarzyszenia, Hugo Häußler, serdecznie podziękował protektorowi- księciu von Pless, wszystkim mecenasom i trzem przedstawicielom monarchów.

Po jego wystąpieniu, okolicznościową mowę wygłosił primariusz Späth z Wrocławia, członek saskiego stowarzyszenia, w której punktem wyjścia rozważań były teksty Izajasza (26, 19) i Tymoteusza (2,5) Bezpośrednio po nim, zgromadzeni wysłuchali następnego przemówienia proboszcza Raschkego ze Strzegomia, przywołującego słowa cesarza Wilhelma I „Każdy zwrot jest zrzędzeniem Boga.” W swym wystąpieniu przypomniał, gdy Prusacy walczyli przeciw Austriakom i Sasom, a dziś spotkali się tu następcy książęcych dworów Hohenzollernów, Habsburgów i Wettynów, by wziąć udział w wielkim święcie pokoju i miłości, ważnym dla wszystkich generacji.

Słowa: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” stanowiły puentę jego mowy. (zgromadzeni usłyszeli wiele o pokoju, nie wiedząc, że już za cztery lata rozpocznie się I wojna światowa!).

Pastor i proboszcz poświęcili pomnik przy dźwiękach pieśni „Wielki Boże. Kochamy Cię”, po której książę von Pless przekazał pomnik wrocławskiemu stowarzyszeniu i zakończył trzykrotnym okrzykiem „Hura” na cześć cesarza Franza Josefa, cesarza Wilhelma II i króla Friedricha Augusta.

Odśpiewanie trzech hymnów – austriackiego, saskiego i pruskiego zakończyło tę część.

Następnym punktem programu było złożenie wieńców u stóp pomnika, któremu towarzyszył śpiew w wykonaniu Stowarzyszenia Śpiewaczego i muzyka honorowej kompanii. Była to pieśń Franza Abta „Bracie poświęć swe serce i rękę”. Jako pierwszy, złożył imponujący wieńiec laurowy, ze wstęgą w barwach narodowych, Friedrich Wilhelm Hohenzollern, po nim - arcyksiążę Karl Franz Josef Habsburg i książę Johann Georg Wettyn.

Stopnie wokół monumentu pokryło wiele wieńców, bo ambicją każdego przybyłego tu stowarzyszenia było zaznaczenie swej obecności i zostawienie jej materialnego śladu.

Sprawozdawca Namslauer Stadtblatt, przedstawił konkluzję, że było to swobodne spotkanie, w przyjemnej atmosferze, podczas którego osoby z książęcym rodowodem rozmawiały z pozostałymi uczestnikami. Zauważył również, że mimo panującego nastroju powagi, w pewnej chwili dały się zauważyć reakcje spontaniczne zgromadzonych ludzi, bo część z nich podeszła do pomnika, podziwiając go z bliska i czytając inskrypcje, znajdujące się na czterech tablicach. Dopiero formowanie w szyku organizacji, przygotowujących się do honorowego przemarszu, położyło kres chaosowi i wymusiło powrót do wcześniejszego porządku. Z dalszej części tekstu wynika, że kapitan Schauer z Wrocławia został w tym miejscu odznaczony przez następcę tronu Orderem Orła Czerwonego 4 klasy, a konsul Stanów Zjednoczonych Ameryki otrzymał dyplom za zaangażowanie w prace związane z powstaniem monumentu. Doceniono również kapitana A. Hoffmanna za jego inicjatywę i zrealizowanie idei.- wyrazy uznania i podziękowanie przekazał książę Johann Georg.

Ostatnim punktem tej uroczystości był przemarsz kirasjerów, kompanii honorowej i stowarzyszeń kombatanów przed publicznością zgromadzoną po obu stronach drogi.

Po paradzie, wszyscy rozjechali. Książę Johann Georg – do swojej kwatery we Wrocławiu, a książę von Pless, ze swymi gośćmi – do Strzegomia.

Tym razem nie mamy możliwości poznać przebiegu tej uroczystości, widzianej oczami księżnej Daisy, bo poza krótką wzmianką nie poświęciła jej uwagi, odnotowała tylko: „3 czerwca 1910, Książę Jutro jest odsłonięcie pomnika upamiętniającego bitwę pod Dobromierzem – wyjeżdżamy o wpół do jedenastej [...]” („Taniec na wulkanie” s.214) Może uznała, że musiałyby powtórzyć spostrzeżenia, które zapisała w pałdzierniku?

Wymienia się również nazwiska tych, którzy zostali wcześniej pominięci: arcyksiążę Badenii, książę von Sachsen Koburg – Gotha i następcy tronu z Meinigen, książę zu Salm - Salm

Wydarzenie to dokumentuje tylko jedna znana nam fotografia opublikowana w relacji zamieszczonej w Schlesien. Illustrierte Zeitschrift... trudno to



zdjęcie uznać za satysfakcjonujące, bo przedstawia na pierwszym planie dwa pnie drzew, pokrytych girlandami. Między nimi, na dalszym planie widoczne są cztery postacie. Trzy spośród nich to następcy tronu i księżę von Pless. Podpis, znajdujący się poniżej informuje, że wykonał je Paul Kunze ze Świdnicy.

Reporter, kończąc swą relację wyraził nadzieję, że minione święto będzie jeszcze długo tematem ożywionych i interesujących rozmów i zapadnie głęboko w pamięć jego uczestników; mogło stać się nawet legendą dla okolicznych mieszkańców i istotnym, czasowym punktem odniesienia

W tym miejscu warto przytoczyć informacje dotyczące gabarytów monumentu, wagi jego elementów składowych i inskrypcji znajdujących się na poszczególnych tablicach.

Pomnik miał wysokość 10 metrów! Sam obelisk – 6 metrów, stał na szerokim, betonowym postumencie z trzema stopniami granitowymi, otaczającymi go z czterech stron. Na piedestale, z wszystkich czterech stron, pomiędzy boniowanymi wykończeniami, znajdowały się cztery tablice ze szwedzkiego granitu z inskrypcjami. Stał się symbolem pokoju i serdecznego braterstwa narodów, ale tylko na cztery lata, bo w 1914 zaczęła się I wojna światowa.

Na frontowej części, na obelisku, widniały dwie skrzyżowane gałązki – palmowa i dębowa.

Ten motyw dekoracyjny ma długie łańcuchy semantyczne, z których należy uwzględnić tylko te, tworzące określony kontekst. Dąb – (min.) oznacza siłę, wytrzymałość, szlachetność, a palma – zwycięstwo, sławę, nieśmiertelność; gałązka palmowa może oznaczać także śmierć męczeńską.

Poniżej widniała data bitwy – 4. VI. 1745. Symetrycznie, po obu stronach, znajdowały się insygnia i informacje dotyczące budowy i napis: „Ku czci i pamięci - poległym żołnierzom w bitwie koło Strzegomia i Dobromierza – 1821 Austriaków i 1320 Sasów, naszym wojennym przyjaciółom”. Na innej tablicy umieszczono zapis: Pomnik wzniesiono 4 czerwca 1910 w wyniku starań podjętych przez Towarzystwo Kombatantów Przyjaciół żołnierzy Saskich i Austriacko – Węgierskiego Towarzystwa Kombatanckiego < Austria > we Wrocławiu.

Po lewej stronie można było przeczytać nazwiska poległych oficerów Królewskiej Austriackiej Armii:

marszałek polny (?) hrabia von Kurfstein
dowódca kampanii baron Thungen
baron von Könitz
generał baron Franz Hochmann von Hohenau
pułkownik baron von Wurmb
pułkownik hrabia von Grüne
pułkownik hrabia von Surmann
podpułkownik Dietrich de Molitoris
starszy wachmistrz książe Wilhelm Salm – Salm

zmarły w wyniku odniesionych ran marszałek polny podporucznik hrabia Franz St. Mignon
i pułkownik hrabia Senau

Po prawej, na kolejnej tablicy wypisano nazwiska poległych oficerów Elektoratnej Saskiej Armii:

pułkownik von Schönberg
pułkownik Johann Dietrich von Schönberg
pułkownik von Bestenbostel
pułkownik von Gersdorff
pułkownik von Cronspruch
pułkownik von Johann Aurich
podpułkownik książe Johann Wilhelm von Sachsen – Koburg
podpułkownik von Somiliensky

zmarły w wyniku odniesionych ran generał major von Dürfeld

Oprócz przytoczonych tu inskrypcji, na frontonie pomnika znalazła się jeszcze jedna, będąca rodzajem przesłania do następnych pokoleń: WĘDROWCZE, ZANIEŚ WIEŚĆ O NAS – DO SAKSONII I AUSTRII – POSLUSZNI I WIERNI ROZKAZOWI – SPOCZYWAMY ZJEDNOCZENI W TYM GROBIE

Dzisiaj, stare relacje prasowe mają dla nas rangę dokumentów. W sprawozdaniu, zamieszczonym w Waldenburger Wochenblatt, podano nawet wagę elementów składowych. Postument ważył 13,5 tony, obelisk – 5 ton, a jego piramidalne zwieńczenie – 650 kilogramów. Łączna waga to 19 ton i 50 kilogramów. Anonimowy autor przedstawił taką konkluzję: „Pomnik sprawia imponujące wrażenie, a jego lokalizacja, w małym zagajniku dębowym ma wspaniałe i symboliczne tło”.



Na stronie POLSKA – ORG. PL, zatytułowanej Pomnik Austriaków i Sasów poległych w bitwie pod Dobromierzem, możemy zobaczyć wiele różnorodnych ujęć monumentu. Wśród nich znajduje się widokówka wydana przez potentata na tym rynku – Hermanna Adama, działającego kiedyś w naszym mieście. Na szczególną uwagę zasługuje jedna z nich, pochodząca z jego katalogu firmowego, nosząca numer 1400. Należy ona do kartek trójpolowych. Na dwóch poziomych powierzchniach przedstawiono panoramę Dobromierza, na drugiej – widok na Wieżę Zwycięstwa, wznoszącą się nad polami

uprawnymi. Na trzeciej - w pionowym ujęciu – pomnik, którego stopnie pokrywają wieńce. Całość uzupełnia przytoczona wyżej frontalna inskrypcja WĘDROWCZE....

Mimo woli nasuwa się hipoteza, że fotograf Hermanna Adama (lub on sam) był obecny na uroczystości odsłonięcia monumentu. Może to zdjęcie zostało wykonane tuż po ceremonii?

Widokówka, o której tu mowa, została opatrzona pieczęcią „Nachgedruckt”, a w wykropkowanym miejscu ktoś wpisał ołówkiem datę: 28/8 1913 (może sam H. Adam?) Być może, po upływie trzech lat nakład został wyczerpany, a zainteresowanie tym miejscem było duże, wpływały liczne zamówienia i pojawiła się konieczność wydrukowania nowej partii.

Na wspomnianej wyżej stronie pojawia się informacja, że pomnik został wysadzony przez żołnierzy w 1945 roku, ale jeszcze dziś można zobaczyć smutne jego pozostałości jako smutne memento dawno minionej przeszłości. Gdyby nie podjęto zaraz po wojnie działań, wynikających z zaciętrzewienia i ignorancji historycznej i partyjnych nakazów niszczenia wszelkich przejawów niemczyzny, miejsce to mogło przetrwać w niezmięnionej postaci do naszych czasów, a po upływie 170 lat od dramatycznej bitwy, rozegranej w tych okolicach, nie zaistniałaby konieczność ponownego upamiętnienia tego miejsca.

Pięć lat temu, w 170 rocznicę bitwy” przeprowadzono prace renowacyjne oraz dostawiono tablicę informacyjną[...]. Na postumencie trzystopniowym, nawiązującym do pierwotnego stanu, ustawiono kamień z czarną granitową tablicą. Na stronie, wspomnianej wyżej, pod jedną z fotografii pojawia się podpis, którego autorem jest Łukasz Grzelik. Wynika z niego, że mamy do czynienia z obeliskiem. Nic bardziej błędnego! Obelisk to wysoki ostrosłup czworoboczny, zwężający się ku górze, często stosowany w wielu pomnikach.

Na granitowej tablicy, obok wrytego wizerunku dawnego pomnika, widnieje następujący tekst:

Nowe kości się kładą
na tych, co już leżą,
przesiąknięta krwią ziemia
krwią nasiąka świeżą...
Jan Lechoń

Na tych polach, we wspólnej mogile,
spoczywają szczątki trzech tysięcy żołnierzy.
Polegli w bitwie stoczonej między Strzegomiem
a Dobromierzem w dniu 4 czerwca 1745.

Wojska Fryderyka II starły się z armią Austrii i Saksonii, w szeregach której walczyli polscy ułani.

O bezimiennych ofiarach „Bitwy pod Strzegomiem”

- pamiętamy

Plansza przypomina w skrócie historię bitwy, z którą bezpośrednio wiąże się Wieża Zwycięstwa w Bronówku. Warto w tym miejscu przypomnieć, że ocalał ją od zniszczenia Pan Edward Hałdaś, kupując ten obiekt w 1991 roku. Gdyby nie ta decyzja, Pana Edwarda, dziś po niej mogłyby pozostać tylko fundamenty. Dzięki temu, jest nadal charakterystycznym elementem krajobrazu i góruje nad okolicą.

Opracowanie na podstawie:

Waldenburger Wochenblatt 1909/84/20.X/s. 17; 1910/46/8.VI/s. 4 (w zasobach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej właściciel praw Muzeum w Wałbrzychu)

Schlesien. Illustrierte Zeitschrift für Pflege heimatlicher Kultur 1909/ 1910/s. 494 – 495 (w zasobach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej w Katowicach)

Namslauer Stadtblatt.Amtlicher Anzeiger für die Städtischen Behörden 1910/43/7. VI./ s. 3 (w zasobach Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Wrocławskiego)

Anzeiger für Zobten am Berge und Umgegend 1909/20.IX/s. 4 (w zasobach Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Wrocławskiego)

POLSKA – ORG.PL Krzysztof Kaszub Pamięć Austriaków i Saksonów

Lepiej przemilczeć, Prywatne pamiętniki Księżnej Daisy von Pless z lat 1895 – 1914, przekład Barbara Borkowy, wyd. Zamek Książ i Fundacja Księżnej Daisy von Pless, Wałbrzych 2013, s.382 – 383

Daisy Hochberg von Pless, Taniec na wulkanie 1873 – 1918, tłum. Mariola Palcewicz, Kraków, Arkana 2002, s. 214

W fotoobiektywie Adriana



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl> http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.